

# Maciej Łuczak

---

## Swobodny jeździec

---

Palestra 41/5-6(473-474), 107-110

---

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Ridiculae sed severe

---

Maciej Łuczak

## *Swobodny jeździec*

Zakaz palenia podczas jazdy samochodem w terenie zabudowanym będzie obowiązywał kierowców od 1 stycznia 1998 r. – postanowili parlamentarzyści nowelizując kodeks drogowy. Zapis ten wprowadza nas w dobrze znany świat legislacyjnego absurdu, właściwego naszemu „racjonalnemu ustawodawcy”. Przede wszystkim pojawia się podstawowe pytanie dlaczego zdecydowano się jedynie na wprowadzenie zakazu palenia przez kierowcę podczas jazdy na terenie zabudowanym? Przecież bez trudu można wymienić kilkadziesiąt innych czynności i zachowań, które osłabiają refleks, dekoncentrują i obniżają sprawność psychofizyczną kierującego pojazdem (także poza terenem zabudowanym). Co prawda racjonalny ustawodawca wykonał pracę myślową, której rezultatem stał się również zakaz rozmawiania przez telefon komórkowy, ale cała reszta pozostała poza obszarami podejrzliwej percepcji posłów i senatorów. Podczas jazdy samochodem – nie tylko po terenie zabudowanym – bardzo przeszkadza na przykład konsumpcja posiłków. Spożywanie „owoców morza” pochłania tyle uwagi, że w ogóle trudno przypuszczać, aby osoba oddająca się temu zajęciu mogła bezpiecznie prowadzić auto. Ostrygi trzeba przecież wydobywać ze sko-

rupek za pomocą specjalnego widelczyka, a na dodatek delikatne mięso musi być skropione kilkoma kroplami cytryny. Wiele trzeba się natrudzić, aby wreszcie na naszym podniebieniu rozplynał się niebiański smak langusty albo homara w sosie koperkowym. Z kolei jedzenie giczy cielęcej, golonki, a nawet prozai cznego kurzego udka zajmuje z reguły dwoje rąk, które w tym czasie nie mogą spokojnie spoczywać na kierownicy i być gotowe do manewru wyprzedzania kombajnu „Bizon”. Uroczą kulinarną przygodą, jaką jest la fondue – cienkie plasterki wołowej połówicy własnoręcznie gotowane przez konsumenta tego dania w kociołku z wrzącym bulionem – na drodze szybkiego ruchu może przerodzić się w istny horror, pochłonać wiele śmiertelnych ofiar i doprowadzić do olbrzymiego karambolu. Słuchanie muzyki jest również bardzo niebezpieczne – zależy to głównie od rodzaju, charakteru i tempa kompozycji. Idąc za sposobem myślenia racjonalnego ustawodawcy prawo drogowe powinno zawierać delegację, na podstawie której minister transportu wydawałby rozporządzenie – zmieniane i aktualizowane ze względu na dynamiczny rozwój przemysłu fonograficznego i niebywałą płodność kompozytorów – „w sprawie zaka-

zu słuchania podczas jazdy samochodem określonych utworów muzycznych”. Na „czarnej liście” powinien na pewno znaleźć się jeden z discopolowych przebojów, którego refren brzmi: „Gaz, gaz, gaz, wciskam do dechy, gaz, gaz, gaz, policja goni nas”, niezwykle dynamiczna piosenka Bruce’a Springsteena „Born in the U.S.A.” mogąca wpływać na łamanie zakazów ograniczenia szybkości oraz psychodeliczny utwór grupy The Doors „The End” – muzyka i słowa mogą wprowadzić kierowcę w depresję i sprokować go do powtórzenia zachowania głównego bohatera filmu „Układ” w reżyserii Eli Kazana – wjechania własnym samochodem, z zamiarem popełnienia samobójstwa, pod koła ciężarówki. Zakaz słuchania powinien także objąć część utworów muzyki poważnej, którą Leibnitz definiuje jako: „ukryte ćwiczenie arytmetyczne duszy nieświadomej tego liczenia”. W szczególności indeks musi wspominać o wszystkich częściach symfonii, koncertów fortepianowych i kwartetów smyczkowych odznaczających się szybkim tempem: allegro, vivace, presto (również allegro con brio). W tym miejscu wypada już tylko wspomnieć, że racjonalny ustawodawca powinien zakazać także kierowcom: spania podczas jazdy, myślenia o niebieskich migdałach, oglądania telewizji, rozwiązywania krzyżówek, robienia na drutach, szydełkowania, fotografowania, grania w siatkówkę, muzykowania na wiolonczeli, pływania w basenie, całowania się, chwytania za nagie kolano kobiety siedzącej na przednim siedzeniu oraz obcinania paznokci u nóg.

W związku z wprowadzeniem zakazu palenia papierosów przez kierowcę podczas jazdy pojawia się przed naszymi

służbami porządkowymi niezwykle trudne zadanie. Otóż, jak policjant ma złapać takiego niebezpiecznego bandytę, który pali sobie Marlboro Lighta, poruszając się swoją czerwoną Skodą Favorit jeszcze w granicach Pałędzia albo Skarżyska Kamiennej? Najlepszą metodą będzie zastosowanie sprawdzonej metody – prowokacji policyjnej. Współczesną Lodzię o falistych blond włosach, dużym biuście, długich zgrabnych nogach i wydatnych ustach ubieramy zatem w obcisłą bluzkę oraz mini spódniczkę. „Aniołek Charliego” staje sobie w terenie zabudowanym i udając autostopowiczkę zatrzymuje nadjeżdżającego kierowcę. Wsiada do samochodu i już po chwili jazdy wyciąga papierosy R1 albo Mentolowego Marsa. Sama zapala jednego. Drugim częstuje kierowcę spoglądając na niego kuszącym i zalotnym wzrokiem. Gdy prowadzący pojazd da się nabrać i zapali, dzielna policjantka z seksownej paniienki natychmiast przeobraża się w groźnego i pryncypialnego stróża porządku. Wyciągając zza biustonosza Magnum 44 (ta niecodzienna skrytka była przyczyną jej niezwykle obfitego biustu) przystawia pistolet do skroni kierowcy i mówi: Tu nie wolno palić! Tłumaczenie – w stylu Stanisława Barei i Stanisława Tyma z filmu „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz?” – Ale ja się nie zaciągam!, nic tutaj nie pomoże. Cała akcja dla celów dowodowych jest oczywiście rejestrowana przez miniaturową kamerę ukrytą w spince do włosów bohaterskiej policjantki. Innym wariantem prowokacji stróżów prawa (patrz film pt. „Miś”) możliwym do wykorzystania w przypadku walki z tytoniowym piractwem drogowym jest zbudowanie – chociażby z dykty – małej osady,

dzięki której szeroka szosa przez chwilę będzie przebiegała w terenie zabudowanym. Jeżeli nawet przejeżdżając przez takie miejsce kierowca zwolni, to zapewne nie uda mu się zgasić zapalonego wcześniej – podczas jazdy po terenie niezabudowanym – papierosa. Zatrzymany przez patrol na pewno w krzyżowym ogniu pytań przyzna się do wykroczenia, tym bardziej że specjalne tresowane psy od razu wyczują woń świeżego tytoniowego dymu.

Racjonalnemu ustawodawcy, który tak-że obecnie w pocie czoła pracuje nad ustawą o kinematografii, być może chodziło o dostarczenie naszym filmowcom świetnego nowego tematu do ich artystycznych poszukiwań – prezentacji jednostki walczącej z bezduśnym państwem i nietolerancyjnym społeczeństwem o prawo do własnej wolności i niezależności. Już przecież kilka lat temu Janusz Korwin-Mikke, lider ultra-liberalnej Unii Polityki Realnej, oceniając wprowadzenie obowiązku używania pasów w samochodzie stwierdził, że jest to zamach na konstytucyjnie zagwarantowaną wolność osobistą obywatela III Rzeczypospolitej. Protest przeciwko temu przepisowi (niezapinanie pasów) był jednak niebezpieczny i mógł w skrajnych wypadkach prowadzić nawet do śmierci. Tymczasem teraz, gdy kierowcom zakazano palenia papierosów podczas prowadzenia samochodu, będą mogli oni łatwo – bez obawy o własne życie – niepodporządkować się temu przepisowi, manifestując w ten sposób sprzeciw wobec ingerencji w ich prywatność oraz dokonywanie gwałtu na ich wolności (zacznie działać tzw. mechanizm owocu zakazanego). Pragnący zaprezentować ten problem w polskim kinie rodzimi

filmowcy powinni pełnymi garściami czerpać z doświadczeń amerykańskich – szczególnie z „filmów drogi”. Tym bardziej że na przykład głównym bohaterem „Znikającego punktu” – będącego emanacją dzikiej, nieokiełznanej wolności – w reżyserii Richarda C. Sarafiana jest niejaki Kowalski (prawidłowa wymowa brzmi: Kołalsky). W proteście przeciwko całemu światu, wojnie wietnamskiej, segregacji rasowej i zakazowi palenia marihuany, jedzie on swoim białym Dodgem do San Francisco, łamiąc po drodze nie tylko przepisy drogowe, ale również pół kodeksu karnego i wszelkie purytańskie normy obyczajowe, a na dodatek prowadzi samochód w terenie zabudowanym pałac (o zgrozo!) jednego papierosa za drugim. W końcu z Marlboro w ustach Kowalski popełnia samobójstwo umyślnie wpadając na policyjną blokadę utworzoną z wielkich buldożerów. Na podobnym pomysłe był oparty inny klasyk filmu drogi – „Swobodny Jeździec” Dennisa Hoppera. Jego sens i przesłanie zostało zawarte w wypowiedzi „adwokata-alkoholika” (gra go Jack Nicholson) skierowanej do przemierzających Amerykę „swobodnych jeźdźców” – „Boją się (to znaczy władza i społeczeństwo: przyp. autora) was, bo jesteście wolnością i przypominacie im, że oni wolnością nie są”. Obraz ten, którego produkcja pochłonęła kwotę 40 tys. dolarów, przyniósł aż 34 mln dolarów dochodu – to ważne, bo przecież nie tylko moralne zwycięstwa, ale również zyski są bardzo potrzebne naszej, ciągle poszukującej, kinematografii. A oto zarys scenariusza filmowego, który mógłby przynieść taki właśnie spektakularny sukces. Jan Kowalski nie zgadza się z kolejnymi decyzjami polskiego rządu.

Pokłócił się w pracy ze swoim szefem, który zmuszał go do wręczenia „korzyści majątkowej” urzędnikowi z izby skarbowej. Na dodatek Kowalski „Jest sam, dziewczyna od niego odeszła i jest mu niedobrze” (cytat za „Rejsem” Marka Piwowskiego). Dlatego postanawia w akcie protestu przeciwko wszystkim niesprawiedliwościom tego świata oraz nadużywaniu w polskich publikatorach przydawki przymiotnej, przejechać się swoim białym maluchem z Ustrzyk Górnych do Zblewa. Przed zajęciem miejsca za kierownicą Kowalski w kiosku „Ruchu” kupuje paczkę Popularnych z filtrem. Przejeżdżając przez Nowe Miasto Lubawskie – spodziewając się za chwilę kontroli drogowej, ponieważ jadący z przeciwka kierowcy mrugają światłami – zapala papierosa i zwalnia do 30 km na godzinę, aby policjant z „drogówki” mógł bez wysiłku dostrzec w kąciku jego wykrzywionych w grymasie ust wyrób polskiego przemysłu tytoniowego będący – właśnie w tym konkretnym momencie – emanacją wolności oraz symbolem niezależności i protestu wobec skostniałych archetypów obyczajowych postkomunistycznego społeczeństwa preindustrialnego. Wtedy, doprowadzony do ostateczności, funkcjonariusz

(postępując zapewne zgodnie z nową instrukcją ministra administracji i spraw wewnętrznych) będzie musiał użyć broni służbowej. Słyszac strzał ostrzegawczy Kowalski oczywiście nie zatrzyma się (jego postępowanie ma przecież wszelkie znamiona obywatelskiego nieposłuszeństwa), dlatego czwarty z kolejnych pocisków trafi go w okolice serca. Kowalski straci panowanie nad kierownicą, zjedzie z drogi, uderzy w pobliskie drzewo – chwilę później jego serce przestanie bić. Tylko w kąciku zastygłych w bólu ust będzie tkwił – niczym znak sprzeciwu i dumnego szyderstwa – papieros. Ostatnia scena powinna być zrealizowana w stylu Michelangelo Antonioniego. Kamera rozpoczyna ujęcie w planie ogólnym (szumiące pole pszenżyta, wrak rozbitego samochodu i mały cirrus na lazurze nieba) bardzo wolno nadjeżdża na biały niedopalek – symbol Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka ONZ oraz wszystkich szczytnych ideałów współczesnej humanistyki. Złota Palma w Cannes, Złoty Niedźwiedź w Berlinie, Lew Wenecki, Grand Prix na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku oraz co najmniej 3 Oskary w Hollywood – murowane.